

**Małgorzata Ruchniewicz**

Wrocław

## **Tzw. repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959**

Migracje ludności wywołane działaniami wojennymi i polityką okupacyjną, jak i te będące wynikiem politycznych decyzji podejmowanych po pokonaniu Niemiec hitlerowskich, stanowią niezwykle ważny problem najnowszych dziejów Polski. Wprawdzie badania im poświęcone były prowadzone w naszym kraju od lat, jednak niektóre elementy tych masowych ruchów ludności, najczęściej przymusowych, historycy mogli badać w sposób nieskrępowany dopiero w ostatnim dziesięcioleciu. Po przełomie 1989 r. znikły ograniczenia polityczne, zniesiono cenzurę, otwarto szereg niedostępnych dotąd archiwów i w Polsce, i na terenie dawnego ZSRR. Szczególnie intensywne badania podjęto nad losami ludności polskiej na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej i w głębi ZSRR po 1939 r. oraz nad wysiedleniem ludności niemieckiej z ziem przyłączonych do Polski w 1945 r. Dorobek historiografii jest tu już poważny, a badania nadal trwają. W przypadku „wschodnich losów Polaków”, by posłużyć się tytułem jednej z publikacji źródłowych, najgruntowniej zbadano lata wojny: represje radzieckie na Kresach, życie zesłanych w głębi ZSRR. Poszerzono również ustalenia w zakresie przesiedleń i repatriacji Polaków, Żydów z nowych i dawnych obszarów państwa radzieckiego bezpośrednio po wojnie, choć jeszcze wiele jest tu — jak się wydaje — do zrobienia. Natomiast w cieniu tych wielkich ruchów ludności ze wschodu na zachód pozostawały dotąd wydarzenia z drugiej połowy lat 50., okresu tzw. odwilży i pierwszych lat rządów w Polsce Władysława Gomułki, kiedy to do Polski z ZSRR przybyło ponad ćwierć miliona osób. Ta właśnie fala migracyjna, nazywana drugą repatriacją z ZSRR, stała się przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej<sup>1</sup>.

Terminowo temu chciałabym poświęcić nieco uwagi. Od początku zdawałam sobie sprawę, że nie jest on w pełni adekwatny do przedmiotu moich badań. Wszak w przemieszczeniu tym wyraźne są dwa nurty: powroty z głębi ZSRR i wyjazdy z dawnych wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Mimo to świadomie posługiwałam się nim, zbierając materiały i pisząc

---

<sup>1</sup> Praca powstała w ramach Śląskoznawczego Studium Doktoranckiego przy Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Została obroniona w listopadzie 1998 r. Promotorem był prof. dr hab. W. Wrzesiński. Pracę recenzowali prof. dr hab. Stanisław Ciesielski i prof. dr hab. Mikołaj Iwanow.

prezentowaną tu pracę. Repatriacja oznacza, najkrócej to ujmując, powrót do ojczyzny, opuszczonej wcześniej z różnych przyczyn. Ale przecież Polacy z dawnych Kresów Wschodnich nie opuścili nigdy Polski, można raczej powiedzieć, że to ona ich opuściła przez oddzielenie ich stron rodzinnych od reszty państwa nową granicą. Mianem repatriacji bądź ewakuacji nazywano jednak w historiografii okresu PRL także przesiedlenia (wysiedlenia) do i z Polski w jej nowych granicach. Termin ten dość uparcie podtrzymywano zwłaszcza na określenie przesiedleń Polaków z terenów oddanych ZSRR w latach 1944–1948. Stosunkowo niedawnym przykładem jest tu praca Jana Czerniakiewicza z 1987 r. Jednak już w pierwszej połowie lat 60. podjęto dyskusję nad problemem terminologii dotyczącej powojennych migracji, w której wzięła udział m.in. Krystyna Kersten. Zaproponowane przez nią rozróżnienie na repatriację i przeniesienia/przesiedlenia stało się z biegiem czasu powszechnie obowiązujące.

Wydaje mi się jednak, że zastosowanie tego rozróżnienia, opracowanego w związku z migracjami z drugiej połowy lat 40., nie może być automatyczne i bezdyskusyjne, gdy zajmujemy się drugą połową lat 50. Po pierwsze, terminy „repatriacja”, „repatrianci”, „repatriować się” są powszechnie i konsekwentnie używane w dokumentach i masowych środkach przekazu badanego okresu. Używa się go również, choć czasem z pewnymi zastrzeżeniami, w nielicznej istniejącej literaturze przedmiotu, co przyznając, miało dla mnie duże znaczenie. Po drugie, osoby starające się wtedy o wyjazd obowiązywał ten sam tryb i zasady niezależnie od miejsca pobytu w ZSRR. Umowa polsko–radziecka z marca 1957 r. mówiła o wszystkich Polakach i Żydach, mających prawo do repatriacji do PRL. W Polsce także traktowano ich tak samo. Po trzecie, stosowanie tego terminu, zgodnego z językiem źródeł, porządkuje i ułatwia narrację pracy. Po czwarte, bardziej oddaje charakter tej migracji, motywy jej uczestników niż bezpieczniejsze pojęcia typu „przemieszczenie” czy „transfer”. Zamazują one bowiem, jak mi się wydaje, niezwykle ważną cechę tej migracji, jej główny czynnik generujący, jakim było pragnienie życia we własnym kraju. Powroty w drugiej połowie lat 50. wynikały bowiem nie z odgórnych postanowień władz państwowych, które — jak w pierwszych latach powojennych — zadecydowały o „wymianie” części ludności, mającej jej dobrowolnie lub przymusowo podlegać. Rodziły się one w wyniku postanowień zwykłych ludzi. To presja z ich strony, utrzymująca się przez całe lata, zmusiła w końcu rządy do rozwiązania problemu na płaszczyźnie układu międzypaństwowego. Z pojęciem repatriacja wiąże się zatem sprawa świadomości samych repatriantów — problem dotąd nie badany. Czy opuszczenie stron rodzinnych w 1956 czy 1957 r. było tym samym, budziło takie same emocje, rozterki czy wątpliwości moralne, jak wyjazd w 1945 czy 1946 r.? Wielu Polaków tuż po wojnie właśnie z przywiązania do ojcowizny, rozumianej jako część Polski, nie wyjechało na zachód. Czy ziemia, która w 1945 r. była dla nich ojczyzną, przestała nią być dziesięć lat później, po przejściu sowietyzacji? Polacy przyjeżdżający z ZSRR do kraju w drugiej połowie lat 50. bardzo świadomie opowiadali się za przynależnością do narodowej wspólnoty, do ojczyzny w politycznym i kulturowym rozumieniu tego słowa. Pragnęli polskiego języka, kultury, możliwości praktykowania wiary, określonego sposobu życia, jak się spodziewali, lepszego niż w ZSRR. W tym sensie byli repatriantami, pozostawiając swe strony rodzinne, które były coraz mniej swojskie i podobne do „kraju lat dziecińczych”, powracali do Ojczyzny, choć teraz w jej skład wchodziły ziemie kompletnie im nieznane, ale przecież zamieszkane przez rodaków. By jednak zaznaczyć, że jest to termin dyskusyjny, w tytule opatrzyłam go skrótem „*tzw.*” Starłam się również w pracy wyróżnić różne kategorie repatriantów i podać ich podział ze względu na miejsce pobytu przed opuszczeniem ZSRR.

Powroty do kraju Polaków z ZSRR w ramach repatriacji w latach 1955–1959 są istotnym elementem powojennych migracji w Polsce. Zamykają okres tej nowej „wędrówki ludów” i otwierają czas stabilizowania się powojennego społeczeństwa polskiego. Należą również do ważnych zagadnień stosunków polsko–radzieckich po śmierci J. Stalina. Nie były jednak dotąd przedmiotem głębszego zainteresowania historyków, co spowodowało, że historiografia na ten temat jest bardzo uboga, a najwartościowsze prace wyszły z rąk socjologów, prowadzących badania na przełomie lat 50. i 60. Interesowały ich jednak inne kwestie niż historyków. Tym bardziej wydaje się, że potrzebne jest podjęcie próby opisu tych wydarzeń, zanalizowanie działań władz polskich i radzieckich, przedstawienie przebiegu migracji, stosunku społeczeństwa polskiego do powracających. Nie chodzi przy tym o weryfikację czy poszerzenie istniejących już prac, lecz niejednokrotnie o ustalenie elementarnych faktów.

Podstawowy materiał źródłowy do rozprawy pochodzi z archiwów polskich: głównie AAN, AMSZ, CAMSWiA. Przechowywane tam są dokumenty najważniejszych organów państwowych i partyjnych zajmujących się tym problemem (MSZ, BPRzds.R, KCPZPR). Archiwaliów radzieckich — poza nielicznymi, pochodzącymi z kolekcji akt przechowywanych w CAW lub opublikowanych — nie udało mi się wykorzystać, a zabiegi o stypendium na wyjazd do Moskwy nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Jest to pewien mankament pracy, a jednocześnie postulat badawczy na przyszłość. Braki te starałam się rekompensować analizą źródeł polskich opisujących działania i postawę władz radzieckich, a także wykorzystaniem relacji uczestników repatriacji, np. w kwestiach załatwiania dokumentów, przygotowań i przebiegu podróży itp. Kolekcje wspomnień i relacji przechowywanych m.in. w Archiwum Wschodnim, Archiwum Naukowym PTL, czy drukowanych w najróżniejszych formach były cennym, choć zasadniczo pomocniczym materiałem źródłowym. Zwykle jednak powrót do kraju, pierwsze miesiące pobytu są traktowane przez autorów bardzo skrótowo. Ponadto utrwaleniem swych przeżyć zajęli się przede wszystkim represjonowani w ZSRR, którzy wśród repatriantów stanowili zdecydowaną mniejszość. Chcąc dotrzeć do zwykłego, szarego uczestnika repatriacji, jak i zachęcić go do szerszego opisanie samego powrotu, ułożyłam odpowiednią ankietę. Wysłałam ją osobom, które odpowiedziały na moje anonsy prasowe. Wykorzystałam ponadto bogate i różnorodne informacje z prasy tego okresu.

Rozprawa składa się z pięciu rozdziałów i ma układ chronologiczno–problemowy. Ramy czasowe pracy wyznaczają lata 1955 i 1959. Cezura kończąca jest bezdyskusyjna — jest nią data oficjalnego zakończenia repatriacji. Jako cezurę początkową wybrałam 1955 r. z powodu wyraźnie większego napływu w tym czasie repatriantów oraz podjęcia przez władze polskie bardziej zdecydowanych działań w kierunku wznowienia częściowej repatriacji. Te wydarzenia jako początek masowej repatriacji postrzegają także ogólne sprawozdania urzędowe. Podpisanie Umowy repatriacyjnej w marcu 1957 r. można uznać za punkt kulminacyjny tego procesu.

Powojenne przemieszczenia ludności polskiej ze Wschodu na teren państwa polskiego w jego nowych granicach zostały w końcu lat 40. ogólnie zahamowane przez władze radzieckie mimo istnienia wielotysięcznej jeszcze rzeszy potencjalnych ich uczestników, jak i propozycji przedłużenia terminu, wysuwanych przez rząd w Warszawie. Zaakceptował on szybko to stanowisko i oficjalnie uznawał sprawę za zamkniętą, nie tylko w stosunku do liczącej co najmniej milion osób polskiej ludności kresowej, ale i Polaków w głębi ZSRR, których liczba wskutek represji radzieckich z lat 1944–1945 była znaczna. Wyjazdy obywateli radzieckich — niezależnie od tego, jakiej byli narodowości i obywatelstwa w 1939 r. uznano za ściśle wewnętrzny sprawę ZSRR. Jednak pod wpływem nacisku społecznego, wyrażającego się stałym



napływem listów od rodzin, które rozdzielone były ze swoimi najbliższymi często krewnymi, całkowite zaniechanie działań na polu repatriacji okazało się niemożliwe. Warszawa prowadziła jednak selekcję spraw, dzieląc je z politycznego punktu widzenia na słuszne i niesłuszne. Dlatego też na początku lat 50. zabiegano o powrót dzieci rozdzielonych z rodzicami, pozostawiano natomiast bez odpowiedzi listy w sprawie losu więźniów. Mimo wszystkich trudnień do Polski docierał niewielki strumień powracających, którzy przyjeżdżali do swej ojczyzny po uzyskaniu radzieckiego paszportu z pozwoleniem na stały pobyt za granicą.

Przełom w sprawie repatriacji z ZSRR przyniosła dopiero „odwilż” po śmierci Józefa Stalina. Nowa ekipa na Kremlu złagodziła reżim, zwolniła setki tysięcy zesłańców i łagierników, wśród których byli i Polacy. W takiej sytuacji zmieniło się postępowanie władz warszawskich, które w maju 1955 r. zdecydowały się wystosować do władz radzieckich prośbę o umożliwienie powrotu do rodzin w kraju Polakom przebywającym w ZSRR, także osobom represjonowanym. Powroty ze Wschodu traktowano jednak przynajmniej do początku 1956 r. jako dodatek do repatriacji Polaków z krajów zachodnich, na którą przeznaczono spore środki i której nadano duży rozgłos propagandowy. W tym czasie strona radziecka, jak się wydaje, sama przygotowywała się do zezwolenia na wyjazd do PRL części Polaków. Podobne działania podjęto również w stosunku do innych narodowości, m.in. Niemców. Jesienią i zimą 1955 r. do Polski zaczęły przybywać pierwsze transporty z głębi ZSRR. Składały się one z prawie 6 tys. zesłańców i przedterminowo zwolnionych lub przekazanych pod strażą więźniów, przeważnie żołnierzy AK aresztowanych po wkroczeniu armii radzieckiej w granice Polski.

Przekształcenie się tej na razie stosunkowo niewielkiej fali powrotów w masową repatriację nastąpiło w drugiej połowie 1956 r. Władze radzieckie zgodziły się wtedy na rozszerzenie zakresu repatriacji i wydłużenie jej terminu. Nowe władze Polski, powołane w wyniku wydarzeń październikowych bardziej zdecydowanie zaczęły zabiegać o takie przeprowadzenie repatriacji, by zaspokoili ono oczekiwania polskiego społeczeństwa, ujawniane m.in. w czasie wieców, oraz aspiracje Polaków w ZSRR, wyrażane w setkach listów nadsyłanych do ambasady. Dzięki temu sprawa repatriacji nie była już omawiana w ukryciu przed opinią publiczną, ale znalazła się w Deklaracji polsko-radzieckiej z listopada 1956 r., którą publikowano i omawiano w prasie i radiu. Włączono ją zatem do spraw, które w okresie stalinowskim były pomijane lub niekorzystnie dla Polski rozwiązywane. Uwieńczeniem starań stało się podpisanie — po dość trudnych negocjacjach — Umowy repatriacyjnej w końcu marca 1957 r. Prawo do repatriacji przysługiwało odtąd wszystkim Polakom i Żydom, przedwojennym obywatelom Polski, niezależnie od faktu posiadania przez nich rodziny w Polsce czy przyczyną pozostania w ZSRR po wojnie, które w dotychczasowej praktyce repatriacyjnej miały podstawowe znaczenie.

Wadą Umowy było jednakże pozostawienie jej wykonania wyłącznie w rękach organów MWD. Stronie polskiej nie udało się uzyskać możliwości szerszego i bezpośredniego kontaktu ze starającymi się o repatriację, poza drogą korespondencyjną. Była to znacząca różnica w porównaniu z sytuacją w latach 1944–1947. Tym większa była rola i znaczenie powołanego już we wrześniu 1956 r. pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji z ZSRR, który działał przy ambasadzie polskiej w Moskwie. Informował on ubiegających się o repatriację o jej zasadach, miał również prawo podejmowania interwencji u władz lokalnych i w kierownictwie MWD.

Podpisanie Umowy marcowej nie wyeliminowało problemów z uzyskaniem zezwoleń na repatriację, nie zlikwidowało też oporów i niechęci występującej nie tylko w lokalnych organach władzy radzieckiej, ale i w kierownictwie MWD. Występowały one zresztą od samego początku akcji. Strona polska zmuszona była przez cały czas pilnie śledzić przebieg repatriacji

i wielokrotnie podejmować interwencje, m.in. w sprawie osób uwięzionych. Dwukrotnie jeszcze sprawę repatriacji poruszali w rozmowach przywódcy obu państw (październik 1958 r. i lipiec 1959 r.). Dzięki temu udało się przedłużyć czas trwania repatriacji także na 1959 r. (W Umowie uzgodniono zakończenie akcji w grudniu 1958 r.).

W latach 1955–1959 r. do Polski przyjechało prawie milion repatriantów, co stanowiło 97% wszystkich powrotów. W ogromnej większości byli to Polacy z Kresów Wschodnich, prym wiodli mieszkańcy ziem włączonych do Białorusi (100 tys. osób). Znaczne rozmiary osiągnęła również repatriacja z głębi Federacji Rosyjskiej, której głównymi uczestnikami były osoby represjonowane wcześniej przez państwo radzieckie (20 tys. osób). Ten nurt repatriacji był z uwagą i nadzieją obserwowany przez społeczeństwo polskie. Największe rozmiary przyjazdu osiągnęły w latach 1957–1958. W zdecydowanej większości repatrianci byli narodowości polskiej. Ludność żydowska oraz osoby innej niż polska narodowości (członkowie rodzin) liczyli nie więcej niż 8% ogółu. Specjalną kategorią repatriantów byli więźniowie. Do Polski przekazano pod strażą około 1 500 osób. Dalszych 2 000 przedterminowo zwolniono. Wyjątkową, choć bardo nieliczną grupę, stanowili działacze ruchu komunistycznego i członkowie ich rodzin. Im jako jedynym spośród obywateli radzieckich przed 1939 r. przyznano prawo do repatriacji. Jego realizacja napotykała zresztą silny opór władz administracyjnych i partyjnych. Trzeba wszakże zauważyć, że na podstawie polskich materiałów pełne przedstawienie problemu specjalnych kategorii repatriantów nie jest możliwe.

Repatriacja z ZSRR nie zrównoważyła wprawdzie odpływu ludności z Polski, jaki nastąpił w tych samych latach (Niemcy i Żydzi wyjeżdżali do obu państw niemieckich i Izraela), ale pozwoliła go w poważnej części zrekompensować. Struktura zawodowa, podział wiekowy i płeć repatriantów z uwagi na wady prowadzonych statystyk nie jest możliwa do pełnego ustalenia. Można jednak stwierdzić, że pod względem demograficznym repatrianci byli zbliżeni do społeczeństwa polskiego z pewną przewagą kobiet. Przeważała ludność rolnicza, na ogół repatrianci byli słabo wykształceni (92% miało co najwyżej wykształcenie podstawowe). Znaczna ich część nie miała kwalifikacji zawodowych. Utrudniać to musiało ich adaptację i integrację w nowym środowisku i skazywało na ciężką i słabo opłacaną pracę.

Masowa skala powrotów ze wschodu wymagała stworzenia przez państwo polskie ram opieki nad repatriantami i wyasygnowania ogromnych środków na włączenie ich w system gospodarczy kraju. Ogólna sytuacja ekonomiczna w Polsce w tym okresie była bardzo trudna — kraj tkwił w zapaści gospodarczej, wywołanej nierealistyczną polityką prowadzoną w poprzednich latach. Obawy o zdolność wchłonięcia rzesz repatriantów powodowały zresztą początkową wstrzeźliwość władz polskich w zdecydowanym rozszerzeniu repatriacji. W sprawie pomocy repatriantom uchwały rządowe zapadały dwukrotnie: we wrześniu 1955 r., gdy sądzono, że skala repatriacji nie będzie duża i w kwietniu 1957 r., kiedy do Polski przyjeżdżało miesięcznie prawie 10 tys. osób. Polityka wobec repatriantów ewoluowała od pełnej opieki nad tymi osobami do ograniczania udziału państwa i pobudzania własnej aktywności repatriowanych. Koordynacją tych zagadnień zajmował się powołany już we wrześniu 1955 r. Pełnomocnik Rządu ds. Repatriacji i jego biuro, mocno powiązane z MSW. W latach 1955–1957 tworzone i rozszerzano sieć punktów repatriacyjnych, zapewniających powracającym schronienie w pierwszych tygodniach pobytu. W szczytowym okresie repatriacji w drugiej połowie 1957 r. było ich prawie 20. Repatriantom wypłacano zasiłki, przyznawano specjalne kredyty, rezerwowano pewną pulę mieszkań i miejsc pracy. Największym problemem było zapewnienie repatriantom mieszkań w miastach. Tam bowiem chciała się osiedlić większość przybyszów, niezależnie od zawodu i miejsca zamieszkania przed repatriacją. W osadnic-



twie wiejskim dominowało przydzielanie gospodarstw indywidualnych. Osiedlanie się w PGR traktowano jako ostateczność. Własna ziemia była marzeniem wielu rolników, którzy przeżyli brutalną kolektywizację na Kresach. Mimo wszystkich trudności wydaje się, że warunki osadnictwa i opieka państwa były o wiele lepsze niż w przypadku osadników z drugiej połowy lat 40.

W akcję pomocy repatriantom włączyło się również szeroko społeczeństwo polskie. To właśnie owocem niezależnej inicjatywy było utworzenie Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Repatriantom i komitetów lokalnych. Działalność ta, prowadzona poza dopuszczanymi przez państwo ramami, spotkała się z niechęcią władz, co stało się główną przyczyną jej powolnego zamierania. Jak można wnosić, choć problem ten wymaga szerszych badań, kontakty repatriantów z otoczeniem, stosunek władz lokalnych były na ogół poprawne. Zdarzały się jednak — czasem nawet drastyczne — przypadki obojętności, niechęci czy wrogości, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie repatriantów postrzegano jako uprzywilejowanych konkurentów do mieszkań i miejsc pracy. Władze śledziły nastroje wśród repatriantów, szczególnie pilnie w przypadku represjonowanych, których skazano przecież za przestępstwa przeciw ZSRR i władzy ludowej. Opiekę nad repatriantami sprawowały również PCK i Kościół. Dary rzeczowe i pieniądze przesyłały także środowiska uchodźcze i polonijne na Zachodzie. Rozwinęły one również dość ożywioną kampanię propagandową na rzecz rozszerzenia i pełnego wykonania repatriacji. Dużą rolę odegrała tu zwłaszcza sekcja polska RWE oraz skupisko polskie w Wielkiej Brytanii.

W drugiej połowie 1959 r. fala powrotów wyraźnie zmniejszyła się i powoli wygasła. Jednym z powodów było wyczerpanie się liczby chętnych do migracji. Z drugiej jednak strony duży udział miała w tym strona radziecka, która ponownie dążyła do zdecydowanego zamknięcia wyjazdów i odrzucała niemal w całości tysiące odwołań składanych przez Pełnomocnika Rządu. Władze w Warszawie zdawały sobie sprawę, że mimo repatriacji w ZSRR pozostaną duże skupiska polskie. W 1959 r. szacowano je na około 500 tys. osób. Radziecki spis państwowy z 1959 r. ujawnił, że Polaków było o wiele więcej. Według niego na dawnych Kresach mieszkało jeszcze ponad 700 tys. osób polskiej narodowości, co można traktować jako liczbę minimalną. Repatriacja osłabiła zatem skupiska polskie, ale ich nie zlikwidowała. Ujemną jej stroną — z punktu widzenia dalszych losów mniejszości polskiej w ZSRR — był wyjazd osób młodych, mocno odczuwających łączność z Polską, a także części pozostałej po powojennych przesiedleniach inteligencji. W Polsce — niejako przy okazji repatriacji z ZSRR — zaczęto się zajmować również położeniem Polaków w tym kraju, zresztą nie tylko dawnych obywateli II RP. Pisała o tym nawet prasa. Władze polskie w latach 1957–1959 rozważały kwestię udzielania pozostałym na Wschodzie pewnej pomocy w ramach polsko-radzieckiej umowy kulturalnej. W latach po zamknięciu repatriacji nie udało się jednak tych zamierzeń zrealizować z powodu negatywnej postawy Moskwy. Na temat Polaków na Wschodzie znów zapanowało oficjalne milczenie, które trwało aż do schyłku lat 80.

Repatriacja z ZSRR w latach 1955–1959 była trzecią w XX w. falą zorganizowanego odpływu ludności polskiej z ziem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pierwsza miała bowiem miejsce po zakończeniu wojen z lat 1914–1920. Napływające w ostatnich latach wiadomości o repatriacji Polaków z Kazachstanu, którą uregulował stosowną ustawą polski sejm w końcu 1997 r., pokazują, że pewne dążenia do wyjazdu do Polski wśród Polaków w dawnych republikach radzieckich nadal istnieją.

Pozwolą Państwo, że na koniec mego wystąpienia przytoczę fragment wspomnień jednego z repatriantów, Polaka, który przeżywszy łagry Kołymy znalazł się w kraju pod koniec 1955 r.

Chciałabym w ten sposób podkreślić przede wszystkim ludzki wymiar badanego przeze mnie problemu, który często umyka, gdy skupiamy uwagę na zjawiskach masowych, zgłębiamy polityczne decyzje czy analizujemy akty prawne. A przecież każdy z repatriantów zjawiał się w kraju na ogół z niewielkim bagażem rzeczy osobistych, ale za to z dużym i ciężkim bagażem doświadczeń, nierzadko z obawami, a nade wszystko z wielkimi nadziejami. „Przyjechałem do domu. W domu była tylko matka — wspominał po latach Feliks Milan. Podobno brat wyszedł na stację, ale mnie nie poznał, ponieważ zostawiłem go 16-letnim chłopcem, a teraz to był dorosły mężczyzna po studiach. Matka ukłękła — bardzo, bardzo płakała. W końcu zaczęła mnie oglądać, czy ten sam. Nie wierzyła, że ja wróciłem. Jakoś się uspokoiła, zjedliśmy śniadanie i poszedłem spać. Po pewnym czasie budzi mnie brat. Przyleciał, zaczął mnie ścisnąć. W końcu przyszedł ojciec z pracy. I ojciec się zapytał tak: «Słuchaj, gdzie ty byłeś tyle lat?» Powiedziałem ojcu, gdzie byłem”.